

III edycja Jesiennego Koncertu za nami



Strona 6

WIEŚCI Z GMINY

**Rozmowa z sołtysem
sołectwa Mostkowo
Krystyną Karol**



Strona 1

GŁOS MIESZKAŃCA

**Moje wspomnienia...
Irena Klejnowska**



Strona 8

ZDROWO I SPORTOWO

**„Brydż to nie tylko gra
karciana, to przede wszyst-
kim sztuka komunikacji”.
Mariusz Wasilewski**



Strona 8

WIEŚCI Z GMINY

Rozmowa z sołtysem sołectwa Mostkowo panią Krystyną Karol



Pani Krystyna Karol od urodzenia mieszka w Mostkowie. Z wykształcenia jest лаборantem chemicznym i obecnie jest na emeryturze. „*Na sołtysa wsi zdecydowałam się kandydować za namową mieszkańców, którzy zgłosili moją kandydaturę na zebraniu wyborczym*” – mówi pani Krystyna. Funkcję sołtysa pełnił przez wiele lat tata pani Krysi, pan Jan Chwała, ona więc przejęła pałeczkę można powiedzieć po tacie. Lubi uprawiać ogród, szydełkować, a w wolnych chwilach

przy kawie rozwiązywać krzyżówki i czytać książki. Funkcję sołtysa wsi Mostkowo pełni od marca 2015 roku.

Jakie działania podejmuje Pani w swoim sołectwie?

Sołtys to bardzo odpowiedzialna funkcja. Wydawałoby się, że na wsi każdy zajmuje się swoim obecnym, ale istnieją miejsca, którymi zajmujemy się wspólnie jako mieszkańcy. W naszej wiosce jest to "Pole Szuwarkowe", które powstało w wyniku realizacji jednego z projektów "Wioski Tematyczne". Plac zabaw na dawnym szkolnym boisku, trawniki i klomby, które powstały w wyniku przebudowy drogi. Już od wiosny z radną Barbarą Urbaszek sadzimy kwiaty, pielimy i dbamy o wygląd i porządek na powierzonych nam placach. W Mostkowie działa Stowarzyszenie "Mostkowo Kraina Wyobraźni", w którym bardzo czynnie się udzielam. W 2015 roku udało nam się postawić nowy przystanek autobusowy na bazie już istniejącego. Przymierzamy się również do budowy altany dla mieszkańców. Jako mieszkaniec, członek stowarzyszenia oraz sołtys mam szersze spojrzenie na potrzeby naszej wsi.

Gdyby miała Pani nieograniczony budżet, to co zrobiłaby Pani w swoim sołectwie?

W pierwszej kolejności wybudowałabym świetlicę dla mieszkańców, nowe chodniki przez całą wieś, uruchomiłabym busika, który kursowałby przynajmniej na trasie Łukta - Mostkowo, zadbałabym o trawniki

przy posesjach prywatnych oraz organizowałabym "sobotnie herbatki dla mieszkańców".

Jak układa się współpraca z mieszkańcami?

Jak w każdej wsi są osoby, na które można zawsze liczyć i są one chętne do pomocy. Wychodzą z własną inicjatywą i współpraca z nimi układa się bardzo dobrze, ale są również mieszkańcy, którzy z różnych przyczyn nie włączają się do naszych działań.

Kto jest najstarszym mieszkańcem sołectwa?

Mamy na wsi dwie seniorki, które mają po 91 lat i cieszą się dobrym zdrowiem. Jest to Pani Aleksandra Godlewska i Pani Ewdokia Wasiak.

Czy w Pani sołectwie są utalentowane osoby?

Tak, na terenie naszego sołectwa mieszka Pan Sławomir Urbaszek, którego jeden z obrazów można zobaczyć w naszej Kaplicy i Pan Mariusz Wasilewski, którego rzeźby są w niektórych naszych domach.

Czy są ciekawe miejsca w sołectwie?

Jest kilka zabytkowych domów i przepiękne widoki nad rzeką Pasłęką.

Jakie zabawy, imprezy są organizowane w sołectwie?

Raz w roku jako stowarzyszenie organizujemy już od 9 lat Noc Świętojańską, w czasie której bawimy się do białego rana szukając kwiatu paproci i wijąc wianki. W ciągu roku organizuję ogniska i spotkania "koszyczkowe" na "Polu Szuwarkowym".

Czy chciałaby Pani dodać coś od siebie?

Chcę powiedzieć, że w pracy i obowiązkach sołtysa pomagają mi mąż i dzieci za co bardzo im dziękuję!

Rozmawiała Izabela Malinowska



Budowa przystanku w Mostkowie



**„Dofinansowano ze środków
Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Olsztynie
oraz Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Warszawie”**



Informujemy, że Gmina Łukta otrzymała dofinansowanie na realizację zadania w ramach Programu Priorytetowego NFOŚiGW pn.: Gospodarowanie odpadami innymi niż komunalne, Część II – Usuwanie wyrobów zawierających azbest”.

Zadanie zgłoszone zostało do konkursu organizowanego przez Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Olsztynie (edycja 2016)”. Gmina Łukta otrzymała **dofinansowanie 85%** - kwota dofinansowania wynosi: **15805,29 zł** (w tym **35%** ze środków WFOŚiGW w Olsztynie, **50%** ze środków Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska). **Całkowita wartość zadania to: 18594,47 zł.**

Celem konkursu było wyłonienie spośród zgłoszonych zadań tych, których realizacja przyniesie najlepsze efekty ekologiczne wyrażone ilością odpadów azbestowych skierowanych do unieszkodliwienia, a następnie dofinansowanie ich realizacji w formie dotacji.

Środki finansowe na realizację zadań konkursowych pochodzą z dotacji Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska z udziałem środków udostępnionych przez Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej (www.nfosigw.gov.pl).

CHARAKTERYSTYKA ZADANIA

„Usuwanie wyrobów zawierających azbest z terenu Gminy Łukta”

W roku 2016 w celu umożliwienia mieszkańcom i innym podmiotom pomocy finansowej przy realizacji przedsięwzięć związanych z usuwaniem i utylizacją azbestu dla właścicieli nieruchomości znajdujących się na terenie Gminy Łukta wzięła udział w konkursie z powyższego zakresu.

W 2016 r. objęto unieszkodliwianiem i zabezpieczeniem pokryć dachowych zawierających azbest o łącznej masie 37,413 Mg (tony).

Zgłoszone nieruchomości stanowią własność prywatną osób fizycznych, spółki i jednostki samorządu terytorialnego.

Demontaż, transport i utylizacja azbestu wykonywane zostały przez firmę posiadającą aktualne zezwolenia na odbiór odpadów zawierających azbest.

WYDARZENIA

Dzień Edukacji Narodowej

„Chciałbym złożyć życzenia wszystkim pedagogom oraz pracownikom - wszystkiego dobrego. Przede wszystkim jak najmniej zmartwień i problemów, a jak najwięcej satysfakcji z pracy, wszelkiej pomyślności w sferze zawodowej i osobistej. Jak najwięcej radości i przyjemnych chwil w życiu”

dyrektor Sławomir Urbaszek



13 października w Zespole Szkolno – Przedszkolnym w Łukcie oraz w filii w Mostkowie uroczysto świętowano „Dzień Nauczyciela”. Spotkania rozpoczęli uczniowie częścią artystyczną, w której zaprosili wszystkich w podróż przez życie szkolne i pokazali w humorystyczny sposób role zawodu nauczyciela. Śmiechu było co niemiara. Dopełnieniem przedstawienia były rekwizyty, stroje i muzyka. Miłą niespodzianką było obdarowanie pedagogów i zaproszonych gości – pysznym tortem w szkole w Łukcie i własnoręcznie wykonanymi upominkami w filii w Mostkowie. Następnie głos zabrał Dyrektor szkoły Sławomir Urbaszek oraz Wójt Robert Malinowski składając życzenia wszystkim pracownikom szkoły oraz dziękując pedagogom i uczniom za wsparcie

występy. „Dziękuję bardzo za zaproszenia na obchody Dnia Edukacji Narodowej, – mówił Wójt -”To bardzo ważny dzień dla nas wszystkich, ponieważ każdy z nas chodził do szkoły. Szkoła i nauczycieli docenia się szczególnie po latach, kiedy przychodzi refleksja, że był to najważniejszy i jednocześnie najfajniejszy etap naszego życia. Nie ma tak wyjątkowych postaci jak nauczyciele, to oni każdego dnia ofiarują to co w nich najlepsze naszym dzieciom. W tym dniu uroczystym chciałbym podziękować całej kadrze pedagogicznej, wszystkim pracownikom administracji i obsługi za wspaniałą pracę jaką wykonują. Jako Wójt mam taki przywilej, że mogę nagrodzić nauczycieli i dzisiaj chciałbym właśnie z niego skorzystać przyznając Nagrodę Wójta dla wyróżnionych pedagogów za ich pracę.” Nagrody otrzymali: Wioletta Piotrowska, Bożena Kaczówka, Maciej Maniewski, Danuta Michalska oraz za podwyższenie kwalifikacji: Anna Wacikowska i Anna Bokuniewicz.

Montaż słowno – muzyczny przedstawień przygotowali: w szkole w Łukcie pani Marta Wasiuk i pan Maciej Maniewski, w szkole w Mostkowie pani Wioletta Piotrowska oraz pan Dariusz Marchwiński.

Redakcja



Złote Gody



P przed 50 laty w Urzędzie Stanu Cywilnego, Państwo: **Maria i Jan Dąbrowscy, Ludwika i Leon Kucharczyk, Bożena i Stanisław Kuleta oraz Maria i Tadeusz Świerczyński** składali przyrzeczenie dożgonnej miłości, wierności i dzielenia losu w dobrej i złej doli oraz starań dla zakładanej wówczas rodziny. Przyrzeczenia tego dotrzyмали, czego dowodem była uroczystość z okazji 50-tej Roczniczy Ślubu, która odbyła się 14 października w Gminnym Ośrodku Kultury w Łukcie. Podczas spotkania Kierownik Urzędu Stanu Cywilnego Anita Czerwińska wraz z Wójtem pogratulowali małżonkom dochowania przysięgi małżeńskiej, złożonej przed laty oraz złożyli życzenia kolejnych lat wspólnego życia w zdrowiu i miłości. „Spotykamy się tu, aby pochylić się nad ludzkim życiem, realizowanym w konkretnym małżeństwie i rodzinie, a także w lokalnej społeczności. Jesteśmy tu, by uzmysłwić sobie, że życie jest szansą - którą warto wykorzystać, obowiązkiem - który warto wypełnić, wysiłkiem - który warto podjąć, a jednocześnie bogactwem - którym można się z innymi dzielić.” – mówiła pani Anita Czerwińska. Rocznicze ślubu bywają obchodzone przez szczęśliwe pary na równi z urodzinami czy imieninami – radośnie. To jest w istocie święto! Święto miłości,

zaufania, wyrozumiałości i wzajemnego oddania. Osoby które, przeżyły w jednym związku 50 lat, są nagradzane w naszym kraju na mocy ustawy z dnia 16 października 1992 roku, specjalnym medalem przyznawanym przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Na żaden medal nie pracuje się tak długo – przeszło 18 250 dni i nocy. I tylko najważniejsza osoba w naszej Gminie – Pan Wójt, ma prawo go wręczyć w imieniu Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. „Dołączając się do życzeń Prezydenta pozwólcie, że podziękuję Wam za wszystko czego dokonaliście w swoim małżeństwie. Za piękne i uczciwe życie, które niech będzie przykładem dla innych. Bądźcie przez długie lata szczęśliwi, zdrowi zżywając nadal radości życia w kręgu swych dzieci, wnuków i prawnuków. Uczcie ich żyć i pracować tak

jak sami czyniliście do tej pory. Niech to co niesie radość, uśmiech, zdrowie i powodzenie będzie zawsze z Państwem” – mówił Wójt wręczając medale. Każda z par otrzymała również upominki i kwiaty, następnie Jubilaci wraz zaproszonymi gośćmi przeszli do sali kinowej gdzie przygotowana była dla nich część artystyczna: piosenki zaśpiewane przez Żeński Chór Kameralny przy Gminnym Ośrodku Kultury w Łukcie oraz wyświetlony został krótki film muzyczny. Na koniec wszyscy wnieśli toast lampką szampana i udali się na słodki poczęstunek do sali bankietowej. Celem życia małżonków jest jedność: razem w zdrowiu i chorobie, razem w dobrej i złej doli, „raz na wozie raz pod wozem”. Małżeństwo jest świadomym i dobrowolnym wyborem dwojga ludzi, którzy raz się pobrawszy, stale muszą się wspierać, przeproszać, szukać kompromisu i porozumienia by w końcu polubić także swoje wady i słabości. Takie to proste, kiedy się kocha, dba i rozumie. Takie trudne, gdy popada się w rutynę i lenistwo, gdy z upływem lat zamiast o współmałżonka i rodzinę dba się bardziej o pracę i karierę, zapominając, że żaden sukces nie zrekompensuje straty poniesionej w domu.

Redakcja

Uczniowie w odwiedzinach u strażaków

3 października uczniowie „zerówek” odwiedzili strażaków Ochotniczej Straży Pożarnej w Łukcie. W trakcie spotkania strażacy zaznajomili dzieci z ich pracą zawodową, przestrzeganiem zakazów. Dzieci dowiedziały się w jakich okolicznościach należy wzywać straż pożarną, że strażacy nie tylko gaszą pożary, ale również są wzywani do wypadków samochodowych. Największe zainteresowanie wzbudził wóz strażacki. Dzieci z bliska miały możliwość podziwiać wyposażenie, jakim dysponują podczas swojej ciężkiej i odpowiedzialnej pracy strażacy. Każde dziecko mogło obejrzeć go z zewnątrz, a także posiedzieć w środku, chętni mogli przymierzyć hełm strażacki. Uczniowie wykazali ogromne zainteresowanie spotkaniem, podczas którego nabyli cenną wiedzę dotyczącą wielozadaniowej, odpowiedzialnej i pożytecznej pracy strażaka.

Paulina Malinowska



Jesień - zajęcia w bibliotece w ramach Klubu Mamy i Malucha



10 października podczas kolejnego spotkania w ramach KLUBU MAMY I MALUCHA w bibliotece zagospodowała jesień. Dzieci zapoznawały się z tą piękną, kolorową porą roku poprzez zabawę. Podczas zajęć klubowicze „przeszli” przez ogrody, sady, pola

i lasy w poszukiwaniu oznak tej pięknej pory roku. Nie obyło się oczy-

wiście bez zagadek, które maluchy odgadywały bez problemu. Następnie pani bibliotekarka przeczytała rosyjską bajeczkę J. Tajca „O starej babuleńce i jej wnuczce Jarzębinie”. Po w miarę spokojnym początku spotkania, rozpoczęły się szaleńcze zabawy. Przez bibliotekę przeszedł prawdziwy „huragan”. Maluchy naśladowały zachowanie drzew podczas silnego wiatru, biegały omijając kałuże przenosząc jednocześnie kasztany na łyżce, ćwiczyły celność rzucając kasztanami do koszyka, zbierały grzyby, tkwały pajęczynę, a na koniec za pomocą chusty animacyjnej wytworzyły prawdziwy wichur, który porozrzucił liście po całej bibliotece. Po tych wyczerpujących zabawach, dzieci wyciszyły się podczas relaksacyjnych masażyków. Uspokojone i odprężone maluchy przystąpiły do zajęć plastycznych. Trzeba przyznać, że klubowicze podczas zajęć, wykazali się dużą kreatywnością. Spod ich rąk wyszły piękne obrazy z kolorowych liści. Po spotkaniu dzieci wypożyczyły książeczki. Opuszczając progi naszej biblioteki zapowiedziały na następne spotkanie.

GBP w Łukcie

Wieczór Poezji z Moniką Stępień

W piątek, 21 października br. o godz. 18.00 w Gminnej Bibliotece Publicznej w Łukcie odbył się wyjątkowy wieczór promujący debiutancki tomik wierszy „NEUROTEORIE” Moniki Stępień, pochodzącej z Łukty doktorantki Literaturoznawstwa na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim, stypendystki Prezydenta Olsztyna. Spotkanie poprowadziła dziennikarka Gazety Olsztyńskiej - Ewelina Zdanczewicz-Pękala.

Publiczność miała okazję wysłuchać interesujących rozmów o poezji, o jej wpływie na nasze małe i duże codzienne sprawy oraz kilku nastrojowych wierszy odczytanych przez autorkę. Ponadto prowadzące spotkanie kilkakrotnie „sprowokowała” autorkę do ujawnienia osobistych poglądów na wiele aspektów naszego życia oraz otaczającej nas rzeczywistości. Głębokie i bardzo mądre przemyślenia naszej Moniki trafiły do wielu słuchaczy.

Dopelnieniem spotkania był nastrojowy koncert Marcina Piotrowicza, który zagrał na własnoręcznie wykonanej kopii XIX-wiecznej lutni i zaśpiewał kilka utworów.

GBP w Łukcie



Akademia Ucznia „Zdrowo na sportowo”

24 października 2016r. w Gminnej Bibliotece Publicznej w Łukcie odbyło się pierwsze spotkanie w ramach „AKADEMII UCZNIA”. Zajęcia organizowane są dla dzieci w wieku od 6 do 10 lat. Pod hasłem „ZDROWO NA SPORTOWO” dzieci poznawały różne dyscypliny sportowe i rozprawiły na temat zdrowego stylu życia. Były zagadki, krzyżówki, rebusy i kalambury (rysowane i pokazywane). Mali „akademicy” wysłuchali opowiadania pt. „Zawody sportowe w ZOO”. Następnie rozpoczęła się rywalizacja sportowa. Zawodnicy wzięli udział w trzech wyścigach (bieg w worku, tor przeszkód, bieg z piłką na raketce). Jak się okazało, nie wyniki były najważniejsze dla naszych sportowców. Liczyła się przede wszystkim dobra zabawa. Bez względu na zajęte miejsce, wszystkim dopisywał humor. Trzeba dodać, że cała rywalizacja odbyła się zgodnie z zasadami fair play.

GBP w Łukcie



Spotkanie autorskie z Albeną Grabowską

W czwartek 27 października br. o godz. 18.00 w Gminnej Bibliotece Publicznej w Łukcie licznie zgromadzeni czytelnicy mieli okazję spotkać się z niezwykłą i przemiłą pisarką - Albeną Grabowską, autorką cieszących się wielką popularnością powieści takich, jak: trylogia Stulecie Winnych, Lot nisko nad ziemią, Coraz mniej olśnień, Lady M. oraz Alicja w krainie czasów, a także serii książeczek dla dzieci o przygodach Julka i Mai. Dowiedzieliśmy się, że nasz gość nie tylko pisze książki, ale z racji wykształcenia medycznego, zajmuje się leczeniem pacjentów, gdyż jest lekarzem neurologiem. Przygoda z twórczością literacką dla dzieci wynikała z potrzeby serca, by pomóc i wesprzeć psychologicznie małych pacjentów podczas choroby. Dowiedzieliśmy się także o pasjach autorki, kulisach powstawania i tworzenia powieści oraz o wielu ciekawostkach związanych z pracą zawodową i powiązanych z nimi historiami zawartymi w książkach. Wieczór zakończyły interesujące, pełne humoru rozmowy kulturalne z autorką przy kawie i ciastach.



Spotkanie autorskie zostało zorganizowane w ramach projektu Dyskusyjne Kluby Książki na Warmii i Mazurach realizowanego przez Instytut Książki w Warszawie przy współudziale Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Olsztynie.

GBP w Łukcie

Koncert Solid Rock w holdzie Dire Straits

SOLID ROCK to solidna dawka porządnego energetycznego rocka, którą można było usłyszeć w niedzielę, 6 listopada w sali kinowej GO-Ku. SolidRock to coverband wykonujący utwory Dire Straits. Któż nie zna lub nie słyszał super-przebojów z lat 80-tych „Money for nothing” czy „Walk of live”? Na koncercie SolidRock można je było sobie przypomnieć, ale usłyszeć też nie mniej znane „Sultans of swing”, „Calling Elvis” czy „So far away”. SolidRock to kawał dobrej muzyki gitarowej, a członkowie zespołu to muzycy z Olsztynka z wieloletnim doświadczeniem.

Andrzej Waluk – gitarzysta, wokalista i założyciel zespołu SolidRock – w latach 80-tych i 90-tych rozwijał swoje umiejętności gitarowe w zespołach Fighter, Misja i Yeti. Równolegle, zafascynowany muzyką Marka Knopflera z Dire Straits, ćwiczył jego utwory, snując plany założenia w przyszłości cover-bandu. W 2013 roku postanowił zrealizować swój



pomysł i zaprosił do współpracy równie doświadczonych muzyków.

Maciek Hacia - wokalista, gitarzysta, klawiszowiec – przygodę z rock and rollem rozpoczął w hardrockowej formacji Epidemia, z którą występował całą dekadę lat 90-tych. Po 2000 roku zorganizował grupę Camelion. Od 15 lat gra też na akordeonie w zespołach folkowych.

Przemek Lenart – basista współpracujący z olsztyńskimi zespołami „Czyści jak łąka”, „Mocni w wierze”, „Annette Music”, „Wodny Patrol” oraz z zespołem Bartka Zdanowicza, zwycięzcy dwóch edycji Szansy na Sukces i półfinalisty Idola.

Zbyszek Chrzanowski – perkusista – najbardziej doświadczony muzyk SolidRocka’a. Jego bębny można usłyszeć na płytach zespołów Babsztyl, Czarek Makiewicz i Koltersi, Big Day, czy w piosenkach Ampharomeo. Jako muzyk sesyjny brał udział w wielu nagraniach innych wykonawców.

Redakcja

Tak się pracuje w Głędach



Jak co roku o tej porze, tuż przed świętem „Wszystkich Świętych”, mieszkańcy Głęd udali się na pobliski, stary cmentarz, aby posprzątać groby, które się tam znajdują. Akcja sprzątania stała się już tradycją. Jak zwykle nie zabrakło również dzieci, które z wielkim zaangażowaniem starały się wykonywać prace przy porządkowaniu zapomnianych grobów. Te młodsze z wielkim zainteresowaniem i uwagą przyglądały się swoim starszym kolegom, aby po chwili wspólnie z nimi pracować zbierając stare znicze i grabiąc liście.

Dziękujemy wszystkim, którzy włączyli się do tej akcji!

Małgorzata Świerczyńska

Świętowanie Dnia Niepodległości w szkole w Mostkowie

3 listopada na korytarzu naszej szkoły czuć było poruszenie i podniosłą atmosferę. Wszyscy odświętnie ubrani w stroje galowe z kotylionem na piersiach w pięknie udekorowanej sali gimnastycznej oczekiwali na rozpoczęcie uroczystego apelu z okazji Narodowego Święta Niepodległości. Po raz kolejny swoją obecnością zaszczylił nas Przewodniczący Związku Piłsudczyków RP oddział Lidzbark Warmiński, pan Józef Zysk. Ubrany w mundur z epoki Józefa Piłsudskiego z sumiastym wąsem wzbudzał podziw i zainteresowanie uczniów. Wśród zaproszonych gości byli także: Wójt Gminy Łukta pan Robert Malinowski, Radna Powiatu i Prezes FRRL pani Wanda Łaszowska, Przewodnicząca Rady Gminy pani Marta Drozdowska, Radni Gminy Łukta: pani Barbara Urbaszek, pani Małgorzata Świerczyńska, pan Waclaw Gancewski i pan Tadeusz Dzieńszewski, Dyrektor GOK pani Anna Czubkowska, ksiądz Proboszcz Jerzy Malewicz, Przewodnicząca Rady Rodziców SP w Mostkowie pani Urszula Hryckiewicz, Sołtysi okolicznych miejscowości, Dyrektor Szkoły pan Sławomir Urbaszek, Wicedyrektor pani Agnieszka Klinicka i pani Danuta Michalska, nauczyciele, zaproszeni przez uczniów mieszkańcy i rodzice oraz uczniowie.

Dyrektor szkoły, pan Sławomir Urbaszek, powitał wszystkich obecnych i podkreślił jak ważne jest dla nas Polaków to niezwykle święto, obchodzone co roku 11 listopada i zaprosił do obejrzenia montażu słowno – muzycznego pt. „Pisk Białego Orła” przygotowanego przez uczniów klas IV – VI pod kierunkiem pana Dariusza Marchwińskiego i pani Wiolety Piotrowskiej. Przedstawienie zostało zrealizowane na podstawie scenariusz pana Adama Szafrąca. Fabuła przedstawienia była osnuta wokół historii wiejskiej rodziny, mocno naznaczonej patriotyzmem, która w czasie I Wojny Światowej przeżywa wojenną traumę - wymarsz ojca i jednego z synów na front. Ludzie ci ukrywający w swoim domu poetę, który odwołując się często do literatury i poezji okresu zaborów, podtrzymuje i umacnia głęboki patriotyzm domowników nigdy nie zapomnieli o swojej ojczyźnie. Symbolem wolnej Polski staje się biały orzeł, którego głos - pisk, słyszalny w duszy Polaków, nie pozwala tracić nadziei na wolność. Całość przedstawienia pięknie dopełniły piosenki wykonywane przez uczniów naszej szkoły Luizę Supiętę, Paulinę Piotrowską i Macieję Piotrowską, podczas których nasi goście ukradkiem ocierali łzy z oczu. Dech w piersi zapierała także dekoracja – wiejska chata, w której można było zobaczyć przedmioty z czasów naszych pradziadków. Wszyscy obecni w skupieniu i ciszy, także nawet najmłodsi uczniowie naszej szkoły, z powagą i skupieniem wysłuchali tej szczególnej lekcji historii. Poprzez godne uczestnictwo w akade-

mii uczniowie oddali hołd wszystkim Polakom, którzy walczyli i ginęli za naszą ojczyznę. Swoim zachowaniem wzbudziła podziw i uznanie zaproszonych gości. Zwieńczeniem uroczystości było odśpiewanie pieśni „My, pierwsza Brygada” i wręczenie przez nauczycieli pana Dariusza Marchwińskiego i Wioletę Piotrowską kwiatów dla gościa honorowego Pana Józefa Zyska, oraz pamiątkowego albumu ze zdjęciami z zesłorocznego apelu. Występ młodych artystów został nagrodzony gromkimi brawami.

Po apelu głos zabrali goście. Pan Józef Zysk przybliżył uczniom postać Józefa Piłsudskiego odgrywając „Przywitanie Marszałka na dworcu w Warszawie”. Wręczył także panu dyrektorowi replikę zdjęcia Józefa Piłsudskiego. Wójt Gminy Łukta pan Robert Malinowski oraz Dyrektor podziękowali uczniom i nauczycielom za tak piękne przygotowanie uroczystości. Dyrektor przypomniał co to znaczy być patriotą dzisiaj. Mówił że patriotą, to nie tylko człowiek stający w obronie ojczyzny podczas wielkich zagrożeń. Jest nim osoba, która w życiu codziennym szanuje symbole narodowe i potrafi w skupieniu uczestniczyć w takim wydarzeniu jak apel, pamięta o historii swojego kraju, ale także tworzy nową historię. Podziękował wszystkim zgromadzonym za obecność i cierpliwość.

Występ młodych artystów tak spodobał się księdzu Proboszczowi i Panu Wójtowi, że zaprosili naszych uczniów na Mszę Świętą 11 listopada, aby mogli zaprezentować się szerszej publiczności.

Przygotowanie takiej uroczystości wymaga wiele pracy i potrzebne jest wsparcie innych życzliwych osób. W sposób szczególny pragniemy podziękować Rodzicom uczniów klasy Vc za zaangażowanie w przygotowanie poczęstunku dla zaproszonych gości i uczniów. Pani dyrektor GOK za udostępnienie nam sprzętu nagłaśniającego. Panu Danielowi Kaczmarczyk za pomoc i przygotowanie nagłośnienia. Pani Monice Pieniek za kwiaty. Pani Elżbiecie Pieklik za udostępnienie nam swoich zbiorów muzealnych. Uczniom, że poświęcili swój wolny czas na pracę na rzecz naszej szkoły. Dziękujemy.

Dariusz Marchwiński i Wioletta Piotrowska



III edycja Jesiennego Koncertu

W sobotę, 5 listopada o godz. 16.00 mogliśmy posłuchać najpiękniejszych polskich piosenek podczas **III Edycji Jesiennego Koncertu. Niezapomniane polskie przeboje** w sali kominkowej Gminnego Ośrodka Kultury. Nie można zaprzeczyć, że ta muzyka towarzyszy nam do dnia dzisiejszego. Są to wieczne przeboje, muzyczne diamenty polskiej muzyki. Do największych osiągnięć polskiej sceny muzycznej zalicza się takich artystów jak Alicja Majewska, Maryla Rodowicz, Anna Jantar, Wojciech Gąssowski, Ryszard Rynkowski, Skaldowie, Anna German i inni.

W klimacie niezapomnianych, złotych czasów w sobotni wieczór przenieśli nas doskonale wyselekcjonowane piosenki. Wyruszyliśmy w podróż śladem tych, których nie sposób nie kochać. Bardzo dziękujemy wszystkim uczestnikom, bez których koncert by się nie odbył.

W koncercie udział wzięli:

Pani Ania Lewandowska – „Jesienny koncert”, „Deszczowy koncert”, Martynka Stępień – „Być kobietą”, Panie: Ludwika Kucharczyk, Gabriela Trojan, Teresa Pasierowska, Teresa Nowicka, Bogusława Wojtowicz – „Cygański tamburyn”, „W tym małym kwiatku czerwonym”, Michalinka Piotrowska – „Szczoteczko, hej szczoteczko”, Karina Stohler – „Tyłko w twoich dłoniach”, Natalka Piotrowska – „Dama być”, Paulina Malinowska – „Dwie tęsknoty”, Martyna Piotrowska – „Chodź, pomaluj mój świat”, Emilka Kraska – „Tyle słon-



ca w całym mieście”, Natasza Piotrowska – „Puszek Okruszek”, Paulina Piotrowska – „Kasztań”, Asia Sulley – „Ale to już było”, Ada Stohler – „Z uśmiechem przez jesień”.

Redakcja

Zakończenie projektu „Seniorowy szlak przygody”



19 października 2016 r. w Gminnym Ośrodku Kultury w Łukcie odbyło się oficjalne zakończenie projektu „Seniorowy szlak przygody”. Projekt został zrealizowany z zadań publicznych z Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej na podstawie Programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich - konkurs FIO 2016.

Dofinansowanie pozyskało Stowarzyszenie „Duma Taborza” w wysokości 41 074,45 zł. W projekcie uczestniczyło 20 osób z gminy Łukta z miejscowości Łukta, Tabórz i Pelnik. W projekcie uwzględniono zajęcia z dietetykiem, warsztaty teoretyczne z Nordic Walking, cykl prelekcji dotyczących atrakcji Warmii i Mazur, zajęcia terenowe z Nordic Walking, rajd pieszy, szkolenie międzypokoleniowe oraz wyjazdy edukacyjne. Uczestnicy zwiedzili z przewodnikiem Ostródę, Olsztyn, Elbląg oraz Giżycko.

Dnia 19 października 2016 r. na oficjalnym zakończeniu uczestniczyły również władze lokalne. Uczestnikom wręczono dyplomy z uczestnictwa w projekcie. Oferta przyczyniła się do zwiększenia aktywizacji mieszkańców z gminy Łukta, a projekt cieszył się dużym zainteresowaniem.

Redakcja



Olsztyn

ZDROWO I SPORTOWO

GLKS Warmiak Łukta



Warmiak Łukta w miesiącu październik rozegrał 5 spotkań, w których dwa razy przegrał, jedno zremisował i dwa razy wygrał. Najlepszym strzelcem do tej pory w drużynie jest Dawid Bogdański wraz z Kacprem Golks, którzy mają

na swoim koncie po 5 trafień. Warmiak ma przed sobą jeszcze dwa spotkania przez zimową przerwę.

WYNIKI październik:

Warmiak Łukta – Tęcza Biskupiec 1:3
Zatoka Braniewo – Warmiak Łukta 5:5
Warmiak Łukta – Mamry Giżycko 0:3
Warmiak Łukta – Omulew Wielbark 4:1
Mrągowia Mrągowo – Warmiak Łukta 2:1

Paulina Malinowska



Halowa Liga



6 listopada rozpoczęły się zmagania drużyn 4-osobowych w Halowej Lidze Piłki Nożnej w Łukcie. W zawodach bierze udział 9 drużyn: ALKOMAT BRZYDOWO, BIGOS GŁOWĄ, FC PO NALEWCIE, JASTRZĄB, KMZ, SILVER TEAM, TPS BOGUCHWAŁY, ZAGUBIENI, UNITED TEAM. Spotkania odbywają się cotygodniowo w niedzielę od godz. 16:00 na sali gimnastycznej w Zespole Szkolno-Przedszkolnym w Łukcie i trwają po 30 minut każde. Wyniki meczów, tabela ligi oraz składy poszczególnych drużyn dostępne są na stronie www.lukta-city.pl w zakładce **SPORT - tabela ligi** oraz **halowa liga**.

Redakcja

„Brydż to nie tylko gra karciana, to przede wszystkim sztuka komunikacji”



Nastąpiła moda na bieganie, nordic walking, czy inne podobne aktywności fizyczne. Wielu zapomina jednak, by oprócz ciała, ćwiczyć też swój umysł. Teoria i praktyka dotycząca wszelkiego rodzaju ćwiczeń mówi, że doskonaleniu ulegają tylko te narządy i układy, które są odpowiednio wykorzystywane, którym stawia się odpowiednie wyzwania. Dotyczy to także „gimnastyki umysłu”, która może być realizowana w różnych formach: zadania logiczne, matematyczne, szaradziarstwo, gry towarzyskie. Każda z nich sprzyja zachowaniu bystrości umysłu i intelektualnej niezależności. Istnieją na przykład poważne przesłanki świadczące o dużym znaczeniu aktywności umysłowej w przeciwdziałaniu chorobie Alzheimera i opóźnienia starczej demencji. Wyjątkową formą aktywności łączącą ćwiczenia umysłu, spotkania towarzyskie i dążenie człowieka do osiągnięcia doskonałości jest brydż. Brydż to nie tyle gra karciana, ile gra logiczna z użyciem kart. To jedyna forma gry w karty, w przypadku której wyklucza się wpływ szczęścia na osiągnięty rezultat rywalizacji. Gra w brydża jest ogromną przyjemnością. Wie o tym Pan **Mariusz Wasilewski**, który do stolika brydżowego zasiada od ponad trzydziestu lat.

Proszę opowiedzieć jak zaczęła się Pana przygoda z brydżem ?

Brydż pojawił się w moim życiu na początku lat osiemdziesiątych. Okres stanu wojennego i tuż przed, wiadomo, pejzaż kulturowy kraju był - powiedzmy delikatnie - specyficznie ubogi. W tamtych czasach brydż jako odskocznia od rzeczywistości i forma rozrywki to było super rozwiązanie. Z czasem wieczory brydżowe u znajomych zamieniły się w nocne maratony od piątku do niedzieli wieczór przed 22. godziną. W pewien okrutny sposób to właśnie takie atrakcje schyłkowego PRL-u: godzina policyjna, hordy zomowców na ulicach Gdańska i inne dokuczliwe ograniczenia sprzyjały zgłębianiu tajemnic gry w brydża. W chwilach przerw między kolejnymi rozdaniem oglądaliśmy przez okna przejeżdżające ulicą Elbląską SKOT-y z umundurowanymi troglodytami. Gdyby nie pokusa kolejnych rozdań być może zeszlibyśmy na ulice Trójmiasta włączyć się do walki o normalność.

Czy brydż to gra dla każdego? Czy przydadzą się tu szczególne cechy charakteru?

Brydż nie jest grą dla każdego. Tak jak nie dla każdego jest pływanie, skoki na spadochronie czy gra na fortepianie. Warto jednak spróbować, bo przyjemność z tej gry jest ogromna, zwłaszcza jeśli ktoś lubi relaks z odrobiną wysiłku intelektualnego. Dobra pamięć jest dużym atutem

w potyczkach brydżowych.

Czy na jesień życia, gdy umysł już nie jest tak chłonny można nauczyć się jeszcze grać w tę bądź co bądź skomplikowaną grę?

Wiek nie jest żadną barierą w nauce gry w brydża. Nieco mniejsza sprawność umysłu w starszym wieku kompensowana jest przez ogólne doświadczenie życiowe, a i tak zasadniczym motorem ku spotkaniom brydżowym jest motywacja i chęć spędzenia czasu w przyjemny sposób. W tej materii jedynym konkurentem brydża w jesienne, chłodne wieczory może być tylko - moim skromnym zdaniem - dobra książka albo jakaś pasja twórcza.

Czy ma Pan jakieś sukcesy na swoim koncie?

Nigdy nie grałem w brydża zawodowo, nie uczestniczyłem w rozgrywkach sportowych, stąd nie mam tu żadnych tytułów, medali czy spektakularnych zwycięstw. Zdarzało mi się grać z bardzo dobrymi brydżystami, grywałem z obcokrajowcami, ale zawsze towarzysko i z niezłymi rezultatami. Myśląc o osiągnięciach w przygodzie z brydżem przychodzi mi na myśl, że moim głównym sukcesem brydżowych zmagani były te tysiące godzin świetnie spędzonego czasu w dobrym towarzystwie i nie raz z ogromną satysfakcją z udanych rozgrywek.

Co to właściwie ten brydż? To sport czy gra karciana?

Odnosząc się do definicji sportu jako formy ruchu mniej lub bardziej intensywnego, brydż sportem nie jest. Ale w sporcie nieodłącznie występuje też, podobnie jak w brydżu, pierwiastek rywalizacji. Brydż jest grą zespołową w karty i dla osób lubiących tego rodzaju wyzwanie i potyczki intelektualne w dobrym towarzystwie stanowi wspaniałą formę spędzania wolnego czasu. Wystarczy 4 graczy, 52 karty i zielony stolik.

Przyznam, że za bardzo nie znam zasad brydża. Czy mógłby Pan w paru zdaniach laikowi przybliżyć na czym ta gra polega?

Zasad gry w brydża w dwóch zdaniach przedstawić się nie da. Gra jest na to zbyt skomplikowana. Mimo, że to tylko gra w karty, w dużej mierze opiera się na matematyce, zwłaszcza rachunku prawdopodobieństwa. Bardzo przydaje się też w brydżowych zmaganiach znajomość podstaw psychologii, głównie sektora zwanego "body language". Na temat gry w brydża napisano wiele książek. Nie trzeba wszystkich przeczytać, aby grać dobrze i mieć z tego przyjemność. Ale podstawowy zasób wiedzy jest niezbędny. Na początek wystarczy zapoznać się z jedną z nich, ocho- ta na inne podręczniki brydżowe przychodzi z czasem.

Czy istnieje podział na brydża amatorskiego i zawodowego? I czy jest między nimi duża różnica?

Ogólnie brydż dzieli się na towarzyski i sportowy. Czasem brydżysta sportowy jest zawodowcem, ma wówczas ścisły związek z tą grą, regularnie wyjeżdża na zawody wojewódzkie, krajowe, międzynarodowe. W brydżu rozgrywane są od wielu lat mistrzostwa świata, Polacy są w ścisłej czołówce, choć mało kto o tym wie. W kwestii zasad gry brydż towarzyski prawie nie różni się od sportowego. Natomiast brydż towarzyski, w mojej opinii, ma ogromną przewagę nad sportowym. Towarzysko gra się głównie dla przyjemności, stosunkowo niewielka jest presja na zwycięstwo za wszelką cenę. A przy okazji spędzania czasu w doborowym towarzystwie przy "zielonym stoliku" można fantastycznie się odprężyć, podzielić nowinkami z lokalnego podwórka, wieściami ze świata bądź świeżymi przepisami na potrawy z dyni czy pigwy.

Rozmawiała Izabela Malinowska

GŁOS MIESZKAŃCA

Moje wspomnienia... Irena Klejnowska

„Dużo rzeczy już tak zapominałam, że chyba mi się nie przypomni. Nieraz jak się położę spać i tak myślę, to najdzie mi wspomnienie, ale to zaraz uleci, a zapisać nie zdążę... Ale niech pani pyta...”

Tak trafiłam do Plichty

Nie mieszkam w Plichte od urodzenia. Urodziłam się w Makowie Mazowieckim pod Warszawą 4 lutego 1924 roku. W wieku 14 lat zabrali mnie do pracy do Niemiec. Po jakimś czasie stamtąd uciekłam i trafiłam do pracy do ZSRR. Po paru latach wróciłam do Makowa Mazowieckiego. Ojciec wrócił z wojny, służył w IV pułku ułanów. Walczyli w Anglii. W naszej miejscowości było wszystko porozbierane, bo akurat front przechodził tak, że nasze zabudowania przeszkażwały im w strzelaniu. Stawiali podpory do armat i strzelali, a domy porozbierali bo im przeszkadzały. Jak się trochę uspokoiło, ojciec chciał postawić

dom i dalej tam mieszkać, ale nie wolno mu było, bo podlegaliśmy do wyprowadzenia się stamtąd. Mój tata mimo wszystko już zaczął budo- wać, za co został ukarany. Kazano to rozebrać i natychmiast się wyno- sić. Z całą rodziną żeśmy tutaj przyszli.

Gdy dochodziliśmy do Łukty to już z daleka wybieraliśmy sobie miesz- kania. Kto sobie jakie wybierze to już tam musi mieszkać. No i tak sobie wybraliśmy dom w Dągu, tam gdzie mieszkał Lewandowski. Potem zapoznałam jednego chłopaka. Był nauczycielem w szkole w Dągu. Zakochaliśmy się w sobie i wzięliśmy ślub. Po jakimś czasie zaproponowali mi większą szkołę i przenieśliśmy się w okolice Brodnic- cy. Niestety tam było tylko parę dzieci. Rozebrali tą szkołę, zrobili w niej inne pomieszczenia i znowu się przenieśliśmy. I tak jakiś czas się tułaliśmy, aż w końcu się wkurzyłam i powiedziałam: *Nie, nie będę tak chodziła tam i tu!* I wróciliśmy tutaj na te ziemie.



Pewnego dnia zdarzyło się tak, że właściciel tego domu, w którym teraz mieszkam, chciał go sprzedać. Dla mnie to było nie do pomyślenia! Jak sprzedać? A za co ja to kupię, jak nie mamy tyle pieniędzy? W ogóle żeśmy pieniądze prawie nie mieli. Ale ten właściciel później powiedział tak: *Ja idę na Śląsk, bo tam moja rodzina, a Wy dajcie za ten dom ile tam uważacie.* I tak się dogadaliśmy. Dałam mu pewną kwotę pieniędzy, już nie pamiętam dokładnie ile i do tej pory tu mieszkam. I tak żyję spokojnie. Ile Bozia da zdrowia i siły, to będę tak tu żyć. Już ponad 70 lat w tym domu w Plichcie mieszkam.

Moje spotkanie z Inką

Znałam Inkę. Zdarzyło się tak, że razem sałatę szykowałyśmy na obiad. Ona należała do partyzantki i partyzantka tutaj przychodziła. Nocowali w leśniczówce między Dągiem, a Wynkami. Z której strony dokładnie weszli to nie wiem, bo akurat byliśmy w polu, ale z moim ojcem się poznali. Hasło dali. Ojciec na te hasło odpowiedział i jak się rzucili na siebie, jak zaczęli się przytulać, witać, płakać nad sobą, to aż przykro było słuchać... Ziemiaki się już dogotowywały, cały swój obiad im oddaliśmy żeby zjedli. Ona była młodą dziewczyną, a on dużo starszy. Mówił do mnie: *Pani Ireneo, pani sobie wybierze tu jakiego kawalera! Tu zdatne chłopaki!* A ja mówię: *No, a gdzie go schować?* Odpowiedział: *Pod pierzynę!* A ja na to: *I tam by go znaleźli* (śmiech). Tak wtedy sobie żartowaliśmy. Na tym obiedzie wszyscy byli. Inka... ona miała inne nazwisko... Siedzikówna chyba, a imię Danusia. Była córką leśniczego. Bardzo miła i młodziutka dziewczyna. Dziwiłam się, że ona z nimi po tych lasach chodziła... Zjedli i poszli... Za Taborzem ich złapali, i więcej już ich nie widziałam...

W czasie wojny...

W szkole akurat był apel. Przeleciał samolot i ktoś krzyknął, że Niemcy przeszli przez granicę – są w Polsce. Rzucili bombę na turbinę. Zrobiło się ciemno... Zgasły światła... Wszystko zrobiło się tak, jak na wojnie...

(...) Mój wujek chodził do szkoły niemieckiej w czasie pierwszej wojny światowej. Mówił po niemiecku i mnie takimi sztuczkami też tego języka trochę nauczył. Przyjechali kiedyś z babcią z miasta, a babcia u Żydów kupowała. Ja u nich nigdy nie brałam. Nie lubiłam Żydów. Oni wszystkie nasze ogrody zabierali i robili tam co chcieli. Nie daj Boże żeby jakieś dziecko tam poszło i jabłko wzięło! Zaraz go złapali i straszny łomot dali! Wujek przyjechał z babcią i mówił, że bym przyniosła z wozu zakupy. Wszystkie te rzeczy nazywał po niemiecku. Tak mnie uczył tego języka. Później mi się to przydało...

(...) Gdybym chciała, to mogłam zostać i pracować u Niemców, co w Polsce byli. Wioska się nazywała Seweryny, a w niej sami Niemcy byli. Jak już dostali pozwolenie, że z Polakami mogą robić co chcą, to chcieli ich brać do swojej pracy. Najlepsze gospodarki im zabrali, tak żeby oni pracowali dla nich. Ja powiedziałam tak: *„Halta” znam, wiem jak tam pracują, a w Niemczech nie byłam, nie znam nikogo - wolę do Niemiec.* Mama płakała. *Zostań. - mówiała. Będziesz z nami.* Za każdym razem gdy Niemiec przyjeżdżał koniem po mnie, to zdążyłam się zawsze schować na strych. Pewnego dnia nie zdążyłam i mnie złapał. Powiedział: *Ooo... teraz to ciebie mam! Albo jedziesz do „Halta” albo do Niemiec.* Wybrałam Niemcy. Na stacji wysiadłam. Czekala już na mnie Niemka. Miała duże gospodarstwo, i było mi ciężko. Na szczęście znałam trochę język niemiecki. Jak tamtejsi gospodarze się zorientowali, że dobrze mówię w ich języku to przenieśli mnie do pracy w domu i przy szklarni. U nich pracowali jeńcy wojenni. Jeden Francuz i jeden Belgijczyk. Zaprzyjaźniliśmy się. Jak był nalot, to tak długo rzucali kamieniami w moje okno, aż się obudziłam i krzyczeli, że uciekamy! Pobiegliśmy do schronu... Pewnego razu stało się nieszczęście w polu. Kosili. Jeden z pracowników wsadził nogę pod kosę. Przeciął ją sobie tak, że

krwaw się łała. Zrobiłam mu opatrunek. Przyjechał doktor i się pyta: *A kto tak fajno opatrunek mądrze założył?* Odezwałam się, że ja. *Tak? To pani tutaj tak się marnuje? Nie... to my nie możemy na to pozwolić!* I zabrali mnie. Pracowałam w Niemczech w szpitalu, przywozili tam rannych z wojny w fatalnym stanie. Dużo się tam nauczyłam. Jak wróciłam tu do Polski i zamieszkałam w Plichcie to mnie wolano często do domów, żeby z chorób leczyć. Doktor Pietkiewicz, co pracował w Łukcie w przychodni, zlecał mi robienie zastrzyków swoim pacjentom. W samej Plichcie odebrałam chyba 6 porodów w domu. Ja lecę sama się. Bańki stawiam. Syna też leczyłam sama w domu. Miał skazę, strasznie się drapał. Uszyłam mu takie rękawice z tektury, co się zakładało aż do ramion, żeby usztywnić w łokciach, żeby nie mógł się drapać. Zapytałam w aptece czy mają lekarstwo na to schorzenie, bo wiedziałam co na to pomaga. Powiedzieli, że nie mają, ale postarają się to wytworzyć. Jak już przywieźli to lekarstwo, to smarowałam, smarowałam i syna wyleczyłam.

(...) Gdy uciekaliśmy z Niemiec to Rosjanie nas zaatakowali w okolicach Paślęka - godzina była 10.30. Lufa była okręcona czerwoną pierzyną. Nie wiem po co? Chyba żeby nie zamarzała. Staęli. I jak Niemcy jechali w wagonach (same bogacze, same żony oficerów wystrojone, same wyższe sfery) to jak zaczęli walić w ten pociąg, to tylko trupy fruwały! My byliśmy za górą. Widzieliśmy to wszystko.

Dojechali do nas, ale widzą, że ja rozmawiam po polsku do kuzynki, to on mówi: *A ty szto? Przyjechałaś niemoszki leczyć? To chadzi! Musisz odrobić szto nada.* Trzeba było się słuchać... Wtedy miałam takie fajne buty oficerki... spodobały się takiej ruskiej! Kazali mi je zdjąć. Ona je przymierzyła i mówi: *harosze, harosze.* I zabrali mi! A mnie zamiast dać te swoje chociaż, to zabrała i te i te. Nie miałam żadnych! zaczęłam płakać bo mróz był straszny! To jeszcze ten Rosjanin tak zddzielił mnie kolbą w żebra, że zemdlałam. Później przynieśli mi męskie kamasze. Włożyłam, bo co miałam w zimę na bosy chodźć?

(...) Pracowałam w mleczarni u ruskich. Powiedziano mi, że jak będę dobrze pracowała i się starała to zawiezie mnie w odwiedzinę do rodziców. Ojciec poszedł do gromadzkiej rady zgłosić, że jeszcze nie ma o mnie żadnej wiadomości. W tym samym czasie mama chciała mu powiedzieć, że zgłosił się jakiś rusek i mówi, że u niego ja pracuję. O Boże jak mama to usłyszała! Most w Makowie Mazowieckim był rozwalony. Nie było mostu! Trzeba było na czołno takie wsiadać, co kiedyś świnię bili. Taka niecka. Mama przepłynęła przez rzekę na drugą stronę. Zostawiła to na brzegu, bo kolega ze szkoły ją przewiózł. Przybiegła i mówi: *Dziecko drogie! Ja cię już nigdzie nie puszczam!* A ja mówię: *Mamo nie krzycz, nie krzycz!* No i ten rusek też mamę uspokajał, i mówił tak: *Ona nie pójdzie z powrotem.* A mama na to: *Nie, ona nie pójdzie z powrotem! ja jej nie oddam.* Ten rusek na chwilę odszedł, a ja w tym czasie, żeby z mamą się spotkać i porozmawiać, to jakoś nadepnęłam jedną nogą na stolik, drugą na coś innego i tak się sięgnęłyśmy z matką, żeby się przywitać, wyściskać tak, żeby on nie widział. Jak się dowiedział, że u nas w rodzinie są małe dzieci, to dał cukru, rozmaitych rzeczy, ale co z tego... Jak wracali do siebie, to jej to wszystko zabrali...

(...) Wujek miał brata co był chory na umysł. Wiedział, że jak Niemcy przyjdą to się musi chować. Oni brali takich i od razu rozstrzelali. Babcia się o niego bała, bo to dziecko przecież było. W dole wykopanym w ziemi trzymaliśmy kartofle i on się tam chował. Zakrywałam go słomą, żeby się nie domyślił, że tam ktoś jest. Jak nas minęli i poszli dalej to go wyciągaliśmy. On nam dużo pomagał. Był bardzo silny. Jak sieczkę trzeba było rznąć dla bydła, to on tak obracał drzątek, że tylko wióry leciały! Jak czuł, że Niemcy idą to sam biegł do tego dołu, żeby go schować, żeby go nie znaleźli. Bardzo bał się Niemców...

Pani Irena Klejnowska to bardzo ciekawa i miła kobieta. Mimo ciężkich doświadczeń jakie ją dotknęły w czasie wojny, nie straciła pogody ducha i jest skora do pomocy innym. Potrafi przyjąć z pokorą to, co los jej daje. Mąż pani Ireny zmarł 17 lat temu. Wspólnie wychowywali 9 dzieci, niestety dwoje zmarło we wczesnym dzieciństwie. Pani Irena ma jeszcze 14 wnuków i 19 prawnuków. Rozmawiamy z ludźmi, którzy pamiętają okrucieństwa wojny i najtrudniejsze powojenne lata. Ocalmy od zapomnienia ich doświadczenia, wspomnienia i tęsknoty...



Pani Irena z mężem Leonem

Rozmawiała Izabela Malinowska

CIEKAWY

Nadal budzę się z nowymi pomysłami na tworzenie albumów - Maria Dąbrowska



„Kiedyś przeczytałam odpowiedź na pytanie dlaczego warto istnieć? odpowiedź brzmiała: żeby poznać świat, kochać kogoś, być czyjś przyjacielem, lub być po prostu komuś potrzebnym - i to jest motto tego co obecnie tworzę.”

Wiele lat w życiu pisała i składała do szuflady stare zeszyty nie zapisane do końca albo tylko wyrwane kartki. Traktowała to jako swoistą spowiedź, i sposób na rozwiązywanie problemów. Teraz chce żeby te

zapiski ujrzały światło dzienne. **Maria Dąbrowska**, członek Ostródzkiego Stowarzyszenia Artystów, której pasją jest tworzenie foto – książek opatrzonej fotografiami, opowieści biograficznych o swojej rodzinie i przyjaciółach. Kronikarz i fotoreporter UTW w Ostródzie.

Jak w kilku zdaniach scharakteryzowała by Pani swoje książki?

Nie są to typowe książki biblioteczne. Zwykle to zdjęcia układane w komiks, lub pokazujące czyjąś drogę życiową, lub jubileusz, ale zawsze jest to twój mego umysłu i zdjęcia moje lub czyjeś. Próbuje połączyć dwie pasje: zamiłowanie do fotografii i kolorów ze słowem pisanym. Nie byłam materiałem na pisarkę. Z polskiego byłam słaba. Latami pisałam pamiętniki i to przelewanie słów na papier pozwalało mi uporać się z wieloma problemami. Nie bez znaczenia było moje częste chorowanie i odosobnienie. To czego nie mogłam przegadać z mamą, czy koleżankami ubierałam w słowa. Po czasie czytałam zwykle już uspokojona lub zdystansowana do wydarzenia. Dożyłam czasów kiedy istnieje możliwość wydrukowania tego co się zamarzy, więc mając po 42 latach pracy więcej czasu postanowiłam spróbować. Dwie rzeczy w dzieciństwie mnie zafascynowały. Wrażliwość na kolory (chyba po dziadku, który był niezłym malarzem) i książki. Towarzyszyły mi w chorobie, a chorowałam bardzo często. Bohaterowie książek zastępowali mi rodzinę wtedy, kiedy bliscy nie mieli do mnie dostępu.

W swojej ostatniej publikacji pt. „Moje książki, biblioteki i samo życie” opisuje Pani swoje życie przez pryzmat uwielbienia do bibliotek i miłości do książek. Czy można to nazwać autobiografią?

W pewnym sensie tak, choć w całym życiu popełniłam wiele różnych zawodów. Chociaż życie zawodowe zaczynałam jako niedokończona matematyczka, zostałam nauczycielką wychowania muzycznego (nigdy nie uprawiałam tego zawodu). Pracowałam prawie 10 lat jako dystrybutor filmów oświatowych. Mam wyuczony zawód dziewiarza maszynowego, ale to ręczne dzierganie na drutach i szydełku jest moim hobby. Chociaż zdobyłam zawód technologa przetwórstwa spożywczego – kierunku mięsny, to w zakładach morlińskich pracowałam niedługo, a skończyłam produkcję żywności na wybudowanej przez siebie własnej fermie i na gospodarstwie kupionym przez męża. Wraz z przyjaciółmi założyłam firmę „Prosper” i nadal mam tam udziały. A na emeryturze zajmuję się fotografią i grafiką komputerową. Przez lata pisałam pamiętniki, a teraz ćwiczę pióro w fotoksiążkach.

Mam intrygującego męża. W tym roku obchodziliśmy 50 rocznicę ślubu. Mamy fajną rodzinę: trzech synów i synowe, trzech wnuków i dwie wnuczki, plus jedna wnuczka (żona wnuka) i dwie prawnuczki. Całkiem spora rodzina, a wraz z rodzeństwem męża i moim, ich dziećmi wnukami, prawnukami – bardzo duża.

Sprawdziłam swoje siły jako matka, pracownica i właścicielka dwóch firm. Przeprowadzałam się wraz z mężem i dziećmi kilkanaście razy. Nie zawsze było łatwo. Mieszkałam w kilku krajach na trzech kontynentach. Pokonywałam nowe wyzwania, uczyłam się innych języków, poznawałam życie codzienne w różnych kulturach i religiach. Zupełnie przy okazji poznawałam wielu ciekawych ludzi z różnych sfer: nauki, kultury, biznesu, kręgów artystycznych.

Jest Pani bardzo szczerą wobec czytelnika. Opisuje zarówno swoje sukcesy jak i porażki. Niewiele osób potrafi tak otwarcie pisać o swoich uczuciach. Nie boi się pani krytyki?

Aż tak odważna nie jestem, żeby nie odczuwać strachu przed oceną, ale krąg przyjaciół i znajomych lubiących moje teksty stale się poszerza. Akurat w bibliotekach jestem postrzegana dość pozytywnie, więc spróbowałam poddać swoją twórczość jury konkursowemu z okazji 70 rocznicy biblioteki, z którą rosłam prawie tyle samo lat. A poza tym, te kolorowe litery z ogłoszenia tak przyjaźnie mrugały w światłach...

Dla kogo są przeznaczone Pani publikacje? Czy są dostępne dla każdego? Gdzie można je nabyć?

Te fotoksiążki przeznaczam głównie dla rodziny. Czasem dla przyjaciół i znajomych. Oni pożyczają je rodzinie i znajomym i tak się poszerza ten krąg. Barierą jest cena wydawanego tomu. Nie stać mnie na finansowanie z emerytury większego nakładu, a wydawcy nie szukałam, bo są to historie zbyt osobiste, albo dla niedużego kręgu osób. Nie jestem pisarką, raczej kronikarzem. Rejestruję codzienność swoim okiem. Kocham to robić, źle niegdyś wybrałam zawód, ale nadrabiam to i na emeryturze mam ekstra zajęcie. Pozwała mi na niemyślenie o niedomogach przeszłego wieku. Tworząc nie czuję bólowego kręgosłupa!

Kupić tych książek nie można, ale można oglądać, albo zamówić ; -)

Wydała Pani ponad 10 książek, czy jest wśród nich ta jedyna, wyjątkowa ze szczególnym sentymentem?

Tak, to „Wędrowki po życiu” – czyli moje dzieciństwo w PRL-u. Pierwsza po Kronikach rodzinnych fotoksiążka. Obrazująca zdjęciami kronika przyjaźni trwającej od 70 już lat trzech dziewczynek z jednego podwórka. O tym jak się jadło, ubierało i jak była szkoła w moim PRL-u. Swoiste kompendium życia i współistnienia na jednym podwórku ludzi z różnych regionów Polski. Dzięki rodzicom, którzy nauczyli nas tolerancji dla inności, co było dość rzadkie wśród naszego społeczeństwa i jest do dziś... Lubię też książkę Majka i Jan wydaną jako mój prezent dla męża za 50 razem spędzonych lat (18 262 dni i noce, czasem w oddaleniu)...

Stworzyłam faktycznie prawie dwieście projektów fotoksiążek, głównie fotograficznych i na zamówienie znajomych i przyjaciół. Na rocznice i jubileusze... i szczególne okazje. Książek tekstowych jest kilkanaście... „Moja droga”, „O życiu, o tyciu i rozbracie na życiowym etapie”, „Pisane zielonym atramentem”, „Listy do M.”, „Wiersze i wierszowanki”...

Stworzyła Pani dwie kroniki: o życiu rodziny Chylińskich i Dąbrowskich na przełomie ponad 100 lat, ciężko było zebrać materiały? Jak Pani odkrywała historie tych rodzin?

Mam dobrą pamięć. Zapamiętałam wiele historii, które w dzieciństwie wpadały mi do ucha, podczas wizyt u rodziny Ojca. Siadając na stołeczku ze skarpetkami do cerowania w rękę (aby nie marnować czasu) i przysłuchując się mimowolnie plotkującym ciotkom i stryjenkom notowałam w pamięci niezrozumiałe mi fakty, dopytywałam. Trochę opowiadała mama, wszak nie było telewizorów i wieczorami snuło się opowieści o rodzinie. Był czas, że jeździłam wertując zbiory kościelne. Teraz to łatwiejsze dla osób śmigających po Internecie, choćby na stronie www.genealodzy.pl jeśli ma się czas, aby temu poświęcić. Nadal szukam, bo choć napisać książkę o moich poprzedniczkach: babkach i prababkach... póki co dobrnęłam do 1832 roku.

Po latach pracy na wysokich obrotach mam wreszcie czas na zajmowanie się tym, co mnie bawi i czym się pasjonuję. Nie jestem za nic odpowiedzialna. Niczego nie zmienię w finansach lub sferze biznesu. Mogę tylko, o ile zdrowie będzie pozwalało, na dobre wykorzystanie czasu, który przede mną. Nikt nie wie, co czas przyniesie, ale mamy wpływ na dobór ludzi, którzy z nami obcuja i na to, co robimy. Co ma być to i tak będzie...

Nadal budzę się z nowymi pomysłami na tworzenie albumów, aby sprawić radość rodzinie, przyjaciółom i znajomym... czasami nawet nieznanym.

Rozmawiała Izabela Malinowska

HISTORIA

Florczaki. Historia wsi na tle przemian administracyjnych i religijnych w państwie krzyżackim, Prusach Książęcych oraz na Warmii i Mazurach. Część 2.



Św. Antoni z Padwy

Po drugiej wojnie światowej wieś nosiła nazwę Ekardowo. Po 418 latach znowu zamieszkali w niej katolicy; tym razem byli to Polacy – przybysze z Kresów Wschodnich i z centralnej Polski. Proces organizowania życia religijnego w Łukcie i Florczakach, a także na terenie całej gminy był bardzo trudny nie tyle ze względu na zniszczenia wojenne, co dewastacje dokonywane tuż po wojnie przez Rosjan i różnego rodzaju szabrowników, którzy nie oszczędzali nawet świątyń. Opisy tych niezwykle trudnych początków można znaleźć w odręcznie spisanej kronice kościoła w Łukcie. Pierwszy proboszcz parafii katolickiej w Łukcie, ksiądz Alojzy Golubski napisał w roku 1957, że jego kościół został w 1945 roku sprofanowany, zniszczony i opuszczony oraz, że pierwszym kapłanem przybyłym z Kokoszewa (Nowe Kawkowo) do Łukty w 1945 roku był ks. Ernst Kobath. Wkrótce zastąpił go na krótko ksiądz Władysław Borowski z Gietrzwałdu, który kościół w Łukcie uporządkował i odprawił kilka mszy na święta Bożego Narodzenia. Przed świętami Wielkanocnymi 1946 roku do Łukty przyjechał ksiądz mgr Józef Alchimowicz. Ze względu na katastroficzny stan miejscowej plebanii tuż po świętach przeprowadził się do Florczak. 20 września tego samego roku parafię Florczaki – Łukta* objął ksiądz Stanisław Baranowski. Oto fragment kroniki: „Ks. Stanisław Baranowski przybył do diecezji (Warmińskiej) 20 IX 47 r., niezwłocznie zaraz objął parafię Florczaki – Łukta dnia 20/IX 1947 r., a ponieważ plebania w Łukcie była mocno zniszczona, oszabrowana, jak sam wspomina, zamieszkał we Florczakach, a do Łukty tylko dojeżdżał.” Pieczę nad plebanią i budynkami gospodarczymi w Łukcie miał sprawować Józef Krut z Komorowa. Wyglądało na to, że niezależne parafie w Łukcie i Florczakach nigdy nie powstaną, gdyż władze komunistyczne, intensywnie propagujące

ateizm, patrzyły na to niechętnie. Jak ciężkie to były czasy, opowiedział mi Kazimierz Ziemiąnek, który 20 lutego 1950 roku podjął pracę w Zespole Gospodarstw Rolnych w Ramotach. Jego wspomnienia zamieściłem w książce „Siedem wieków Łukty...”: „Jeśli chodzi o życie religijne, to proboszcz Baranowski urzędował we Florczakach, do Łukty tylko dojeżdżał; tam też do roku 1956 prowadzone były księgi parafialne. Moja córka urodziła się 6 stycznia 1956 roku. Mrozy dochodziły wówczas do –30 stopni. Gdy do Łukty przyjechał kleryk z Florczak, żona zwróciła się do niego z prośbą o ochrzczenie dziecka. Zgodził się pod warunkiem, że do chrztu zostaną przygotowani dwaj chłopcy. Znalazł się jeden z Dąga, a drugi z Komorowa. Trójka dzieci została ochrzczona w naszym domu. Położenie na uboczu miało nawet pewne zalety. W tamtych czasach oficerom Wojska Polskiego nie wolno było chrzczyć dzieci. Jeden z nich, porucznik Bielak z Morağa, pomijany w awansach jako syn kułaka, w marcu tego samego roku ochrzcił swojego syna po kryjo-

mu, o godzinie dziesiątej wieczorem. Gdyby to się wydało, zostałyby usunięty z wojska. Pewnego razu przywieziono do Łukty noworodki, bliźniaki, prosto ze szpitala, bo ich stan był bardzo niedobry. Ich ojciec był oficerem w tej samej jednostce. Ksiądz Białek otworzył kościół i ochrzcił je po ciemku.”

Sytuacja zaczęła się zmieniać na lepsze po październikowej odwilży z 1956 roku. Władysław Gomółka, zwolniony z więzienia i rok później zrehabilitowany, doprowadził do uwolnienia kardynała Stefana Wyszyńskiego, który powrócił do Warszawy 28 października 1956 roku. W grudniu tego samego roku podpisano zasady współistnienia Państwa i Kościoła. Okres forsownej ateizacji polskiego społeczeństwa powoli się kończył, chociaż – jak wynika ze wspomnień Kazimierza Ziemiąnika – przez szereg następnych lat istniały ograniczenia w dostępie do praktyk religijnych dotyczące oficerów Wojska Polskiego, milicji i promientów PZPR.

Nowopowstałą parafię w Łukcie objął 10 marca 1957 roku ksiądz Stanisław Golubski. Parafię rzymskokatolicką św. Antoniego we Florczakach erygowano 1 maja 1962 roku. Miesiąc później powołano do życia w Łukcie parafię pw. Matki Boskiej Częstochowskiej. Parafia we Florczakach należąca w tamtych czasach do dekanatu pomezkańskiego jest obecnie częścią dekanatu Łukta podlegającego diecezji Warmińskiej, w której znajdują się aktualnie 33 dekanaty.

Patronem kościoła we Florczakach oraz całej parafii jest święty Antoni z Padwy. Urodził się w roku 1195 roku w Lizbonie jako Fernando Martins de Bulhoes, imię Antoni przybrał później. Pochodził ze znakomitej rodziny. Zmarł 13 czerwca 1231 roku w klasztorze św. Marii koło Padwy, kanonizowany został 30 maja 1232 roku. Był znakomitym kaznodzieją i oratorem, znawcą Pisma Świętego i nauk św. Franciszka z Asyżu oraz dzieł doktora Kościoła św. Augustyna. Na jego kazania przybywało po kilkadziesiąt tysięcy osób. Święty Antoni został ogłoszony doktorem Kościoła w 1946 roku. Trumna z jego szczątkami znajduje się w kaplicy grobowej w Padwie we Włoszech. Najczęściej przedstawiany jest z Dzieciątkiem Jezus. Od XVII wieku jest jednym z najbardziej czczonych świętych Kościoła katolickiego, szczególnie na wsi. Jest patronem między innymi zakochanych, podróżników, małżeństw, piekarzy i górników.

*Warto byłoby sprawdzić, czy parafia Florczaki – Łukta istniała oficjalnie.

Tekst powyższy opracowałem wykorzystując strony internetowe - niemiecką: Eckersdorf (Landkreis Mohrungen) – GenWiki, polską: Antoni Padewski – Wikipedia, kronikę kościoła w Łukcie oraz swoje publikacje „Siedem wieków Łukty...” i „DAG, 630-lecie wsi” - (Współautorką ostatniej pozycji jest Bożena Pawelczyk).

Jan Dąbrowski



PODMUCH JESIENI

Spadający żółty liść
Zapukał w okno moje.
Zwiastun jesieni się pokłonił
Oznajmił porę ubarwioną

Podmuch wiatru rozścielił dywan kolorowy,
A poducha rannej mgły otuliła jezioro
Pajęczyna srebrnej rosy
Zawisła na krzewach.

Jakież to piękno natury przesuwa czas z lekka ponury,
Trochę tęsknoty lata,
Lecz jesień w swym pięknie jest również bogata.

Kocham to miejsce, w którym mieszkać mi dano,
Ubogacać mą duszę cudem przyrody malowaną.

Teresa Pasierowska

**B
I
E
L
I
Z
N
A**

*Zapraszamy
do nowo otwartego
SKLEPU
Z BIELIZNĄ*

*damską
męską
dziecięcą*

*w Łukcie przy
ul. Warszawskiej
na przeciw szkoły
ul. Lipowa 1, 14-105 Łukta*

Kino

10.11.2016 r. (czw.)

19:00 – Pitbull. Niebezpieczne kobiety – przedpremiery

11.11.2016 r. (pt.)

16:00 – Zakwakani – premiera (animacja)

18:00 – Pitbull. Niebezpieczne kobiety – premiera

12-13.11.2016 r. (sob.-ndz.)

16:00 – Zakwakani – premiera (animacja)

18:00 – Pitbull. Niebezpieczne kobiety – premiera

20:30 – Pitbull. Niebezpieczne kobiety – premiera

18-20.11.2016 r. (pt.-ndz.)

16:00 – Zakwakani – premiera (animacja)

18:00 – Pitbull. Niebezpieczne kobiety – premiera

20:30 – Pitbull. Niebezpieczne kobiety – premiera

Cena biletów: 10 zł – ulgowy, 13 zł – normalny.
Kino zastrzega sobie prawo do zmian w repertuarze.

Zapraszamy na naszą stronę internetową: www.goklukta.pl oraz facebook-u.



BRYDŻ

Osoby zainteresowane grą w brydża zachęcamy do zgłaszania się w Gminnym Ośrodku Kultury w Łukcie w celu ustalenia spotkania.

Zgłaszać się można
osobiście lub telefonicznie
pod nr tel. (89) 646 64 64



Szczegółowe informacje na stronie GOK-u: www.goklukta.pl

Więcej zdjęć, które nie zmieściły się w gazetce znajdziesz na naszej stronie na facebooku: www.facebook.com/NaszaGminaLukta

Gazeta „Nasza Gmina Łukta”. Redaktor naczelna: Izabela Malinowska, redaktor techniczny: Grzegorz Malinowski, redaktor szpalty historycznej: Jan Dąbrowski

Masz ciekawe informacje, chcesz zamieścić artykuł? Skontaktuj się z nami!

Gminny Ośrodek Kultury w Łukcie, ul. Kościelna 2b, 14-105 Łukta, tel.+48 (89) 646 64 64, e-mail: gok@goklukta.pl
Gazetkę można nabyć w Gminnym Ośrodku Kultury w Łukcie oraz w sklepach wiejskich.